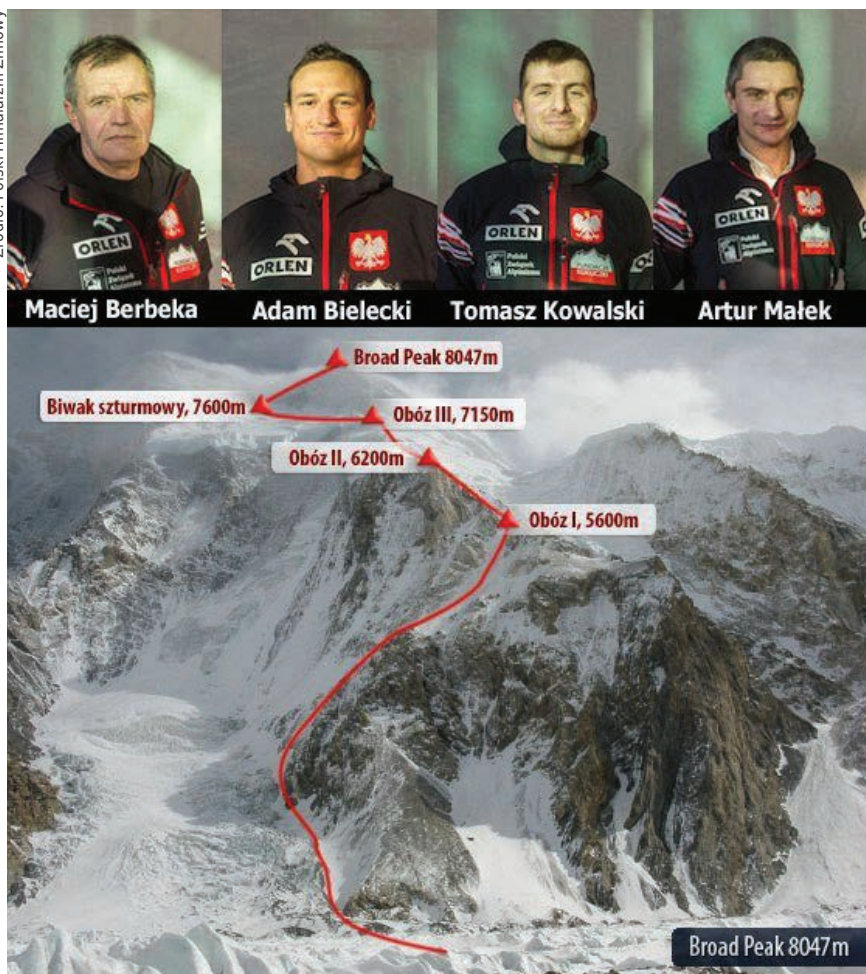


Broad Peak (8057 m) - triumf i tragedia

BARBARA MORAWSKA-NOWAK (O/Kraków)

Źródło: Polski Himalajizm Zimowy



Zimowa wyprawa PZA na Broad Peak 8047m - 2012/13

Broad Peak (8057 m) był do 5 marca 2013 roku jednym z trzech ośmiotysięczników niezdobytych zimą. Leży w Karakorum na pograniczu Chin i Pakistanu. Realizując program Polskiego Związku Alpinizmu „Polski Himalajizm Zimowy 2010–2015”, z początkiem stycznia 2013 roku wyruszyła do Pakistanu mała wyprawa polska pod kierownictwem Krzysztofa Wielickiego, zdobywcy Korony Himalajów i Karakorum, trzech pierwszych zimowych wejść na ośmiotysięczniki, członka honorowego PTT. Znał szczyt, który zdobył w sezonie letnim sam w jeden dzień. Pozostali uczestnicy to Maciej Berbeka (59 lat) –

KW Zakopane, Adam Bielecki (29 lat) – KW Kraków, Tomasz Kowalski (27 lat) – KW Warszawa i Artur Małek (33 lata) – KW Katowice.

Maciej Berbeka miał już w swym dorobku dwa zimowe wejścia na ośmiotysięczniki, a wraz z nimi zdobył razem pięć szczytów powyżej 8000 m. W 1988 roku zdobywał już zimą Broad Peak, ale musiał się wycofać z 8027 m – do sukcesu zabrakło mu wówczas 30 m. Pewnie dlatego chciał się ponownie zmierzyć z tym celem po 25 latach.

Adam Bielecki to – można powiedzieć – wschodząca gwiazda klubu krakowskiego. W jesieni 2011 roku zdo-

był Makalu (8465 m) bez użycia tlenu, w 2012 roku z Januszem Gołębem dokonał pierwszego zimowego wejścia na Gasherbrum I (8068 m), a w lipcu wszedł na K2 (8611 m).

Tomasz Kowalski w 2011 roku zdobył cztery siedmiotysięczniki w Pamirze, w Himalajach jak dotąd nie był.

Artur Małek miał sporo zimowych wspinaczek w Tatrach i na Alpa Mayo (5947 m). W 2012 roku na Lhotse osiągnął wysokość 8000 m.

Wyprawę wspomagało trzech Pakistańczyków.

Dłuższy czas nie było słychać o przebiegu wyprawy, doszli do bazy i zakładali kolejne obozy; sami wyporęczowali drogę między obozami, używając 2,5 tysiąca metrów lin, i wyczekiwali na okienko pogodowe.

Ucieszyłam się – jak wszyscy – gdy 5 marca o 19.30 jako pierwszą wiadomość w programie I TVP podano, że czterech Polaków, czyli cały zespół, poza kierownikiem wyprawy, osiągnął szczyt. Wyruszyli z obozu szturmowego, położonego na wysokości 7400 m, o godz. 5.15 czasu lokalnego, o godz. 11 pokonali trudną szczelinę na wysokości ok. 7850 m, by kolejno między 17.30 a 18.00 stanąć na szczycie. Z bazy obserwował ich ruchy przez lunetę Krzysztof Wielicki. W relacjach gasił tryumfalne wypowiedzi dziennikarzy telewizyjnych, mówiąc: *Cieszyć się będziemy dopiero jak cała czwórka zejdzie szczęśliwie do bazy.* Niestety, tak się nie stało.

Atak szczytowy był dłuższy, niż zakładano i przez to dłuższe przebywanie zdobywców w strefie śmierci. Nie używali tlenu. Schodzili kolejno, jako pierwszy o 22.10 doszedł do obozu IV Adam Bielecki, o 2 w nocy Artur Małek. Pozostała dwójka nigdy tam nie dotarła. Ostatni kontakt ok. 6 rano nawiązał Tomasz Kowalski. Szedł ostatni, z wielkim trudem. Przed sobą widział Maćka Berbekę, który nie kontaktował się z bazą. Czyżby coś stało się z jego telefonem? Na drugi dzień wieczorem do bazy doszedł Bielecki. Małek i Pakistańczyk Karim Hayyat mieli zostać do następnego dnia w obozie IV, do którego Berbekę i Kowalski nie doszli, ale już wieczorem zaczęli schodzić.

dokończenie na s. 12

Z życia ZG PTT

NINA MIKOŁAJCZYK (O/Łódź)

Jesteśmy w Forum Współpracy na rzecz sieci Natura 2000

W odpowiedzi na ofertę dla organizacji pozarządowych, ogłoszoną przez Generalną Dyрекcyję Ochrony Środowiska z dnia 21.01.2013 r. do udziału w Forum Współpracy na rzecz sieci Natura 2000 na początku lutego złożyliśmy bardzo szczegółowy formularz zgłoszeniowy z podaniem przedstawiciela PTT czyli mnie jako Przewodniczącej Komisji Ochrony Przyrody i Zabytków. W planie działalności Forum zaproponowano:

- wymianę doświadczeń w zakresie ochrony przyrody i edukacji ekologicznej pomiędzy członkami Forum, zmierzającej do wypracowania dobrych praktyk;
- popularyzowanie ochrony przyrody wśród społeczeństwa;
- udział w spotkaniach ze społecznością lokalną, władzami lokalnymi oraz przedstawicielami instytucji i organizacji na wybranych obszarach sieci Natura 2000.

Do końca lutego trwała procedura weryfikacji naszego Towarzystwa przez specjalistów GDOS. Po licznych mailach, telefonach, dosyłaniu materiałów uzupełniających, 28 lutego nadesłano zaproszenie na inauguracyjne posiedzenie Forum, które odbyło się w dniu 1 marca 2013 r. Odbyło się w Warszawie, w gmachu Ministerstwa Ochrony Środowiska.

W regulaminie przewidziano 30 członków Forum i jakież było moje zdziwienie, że przy stole obrad miejsc było o połowę mniej. Okazało się, że tylko 7 organizacji złożyło swój akces, a stawiło się 6 przedstawicieli. Powitał nas sam Generalny Dyrektor Ochrony Środowiska Michał Kiełsznia, uczestnicząc dalej w spotkaniu. Następnym punktem była

prezentacja projektu pn. Ogólnopolska kampania informacyjno-promocyjna „Poznaj swoją Naturę” przedstawiona przez Panią Dominikę Bagińską, Naczelnika Wydziału ds. Projektów, Koordynatora projektu. Następną była prezentacja założeń powołania Forum Współpracy na rzecz sieci Natura 2000 Pani Małgorzaty Szalast-Piwińskiej, radcy Generalnego Dyrektora. Zawierała ona bardziej szczegółowe omówienie projektu. Jego celem mają być działania prowadzące do wzrostu pozytywnego nastawienia dla programu Natura 2000. Forum ma opracować strategię działań okres trwania projektu do 31 marca 2015 r. Działania będą prowadzone poprzez utworzenie Naturowych Grup Roboczych na 5 obszarach Natura 2000, wybranych do projektu. Są to tereny Puszczy Białowieskiej (7 gmin), Doliny Środkowej Noteci i Kanału Bydgoskiego (15 gmin), Beskidu Wyspowego (12 gmin), Przełomu Wisły w Małopolsce (15 gmin) i Bieszczad (7 gmin). Działalność m.in. obejmować będzie realizację kampanii radiowej; współudział w festiwalu filmów ekologicznych i emisji filmów przyrodniczych; przeprowadzaniu wywiadów w celach badawczych; konkursach dla szkół, konkursach fotograficznych, konkursach na produkt regionalny.

Po ożywionej dyskusji na temat sieci Natura 2000 i jej odbioru przez społeczeństwo, prowadzonej przez moderatora Małgorzatę Szalast-Piwińską, Dyrektor Michał Kiełsznia wręczył obecnym członkom pisemne powołania do udziału w Forum. **N a s t ę p n y m** punktem porządku dziennego był wybór władz Forum, Przewodniczącego i Wiceprzewodniczącego. Głosowanie było tajne. Po zebraniu



Uroczyste wręczenie nominacji do udziału w Forum

arkuszy wyborczych jako Przewodnicząca Komisji Skrutacyjnej ogłosiłam wybór Pana Piotra Nieznańskiego z Fundacji WWF Polska na Przewodniczącego i Pana Radosława Michalskiego z Fundacji Dziedzictwo Przyrodnicze na Wiceprzewodniczącego.

Na zakończenie podsumowano wyniki spotkania, dostaliśmy zadanie zaproponowania organizacji, którym GDOS mógłby wysłać zaproszenie do udziału w Forum (nie wysyłano indywidualnych zaproszeń). Uzgodniono już termin następnego spotkania (w czerwcu), choć w planach było tylko jedno w roku. Oczywiście muszę wspomnieć o przemiłej atmosferze spotkania, nie mówiąc o eleganckim serwisie kawowym i „lunchu”. ■



Z życia Oddziałów

REMIGIUSZ LICHOTA (O/Chrzanów)

Nowe SKK PTT przy II LO w Chrzanowie

Informuję, że w odpowiedzi na wniosek z 20.02.2013 r. podpisany przez 29 uczniów

i nauczycieli II LO w Chrzanowie Zarząd Oddziału PTT w Chrzanowie w dniu 26.02.2013 r. na zorganizowanym zebraniu założycielskim, które odbyło się w wyżej wymienionej szkole, podjął uchwałę powołującą do życia Szkolne Koło Krajoznawcze Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego przy Oddziale w Chrzanowie.

W spotkaniu oprócz zaproszonego Zarządu Oddziału PTT w Chrzanowie, który reprezentowali: prezes Remigiusz Lichota, skarbnik Marcin Ryś oraz człon-

kowie Małgorzata Mazgaj i Andrzej Marcinek, uczestniczył Pan Dyrektor II LO Andrzej Bieda, nauczyciele: Pani Katarzyna Pilch, Pani Mirosława Sojka i Pani Magdalena Baliś oraz uczniowie.

Na spotkanie założycielskie przyjął zaproszenie Pan Marek Oratowski z Tygodnika Ziemi Chrzanowskiej „Przełom”.

O godzinie 11.00 wszyscy zainteresowani zgromadzili się w sali geograficznej. Został wprowadzony sztandar Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Następnie

Prezes chrzanowskiego Oddziału PTT po powitaniu zgromadzonych, przybliżył historię PTT oraz opowiedział o działalności chrzanowskiego Oddziału.

W kolejnej części spotkania Pan Dyrektor wraz z Prezesem chrzanowskiego PTT wręczyli legitymacje członkowskie oraz zawieszki z logiem Oddziału 29 uczniom i nauczycielom. Następnie Zarząd podjął uchwałę o założeniu przy

II LO w Chrzanowie Szkolnego Koła PTT. Po podjęciu uchwały nauczyciele oraz uczniowie wybrali pięcioosobowy Zarząd SKK PTT. Prezesem SKK PTT przy II LO w Chrzanowie została Pani Katarzyna Pilch, sekretarzem została Pani Mirosława Sojka, skarbnikiem Pani Magdalena Baliś, członkiem kolega Wojciech Kasprzyk oraz koleżanka Paula Pająk. Nowo wybranym członkiem Zarządu SKK

PTT wręczono odznaki organizacyjne z kozicą i książeczki OKT MSB PTT.

Na zakończenie spotkania wykonano kilka pamiątkowych zdjęć, a następnie wprowadzono sztandar PTT.

Dziękujemy Dyrekcji II LO w Chrzanowie za przychylność i życzliwość okazaną PTT, nauczycielom za zapamiętanie PTT, uczniom za zaangażowanie i zainteresowanie turystyką górską. ■



Otwarcie spotkania



Pamiątkowe zdjęcie dyrekcji, członków SKK PTT przy II LO i Zarządu

Fot. Remigiusz Lichota (PTT Chrzanów)

Fot. Remigiusz Lichota (PTT Chrzanów)

Dzień Przewodnika. Wyróżnienia dla Sądeczan

WWW.SADECZANIN.INFO (przedruk)

Na zamku w Niepołomicach odbyły się dzisiaj (22 lutego) Małopolskie Obchody Międzynarodowego Dnia Przewodnika. Podczas uroczystej gali Oddział PTT „Beskid” w Nowym Sączu reprezentowała Joanna Król, która została wyróżniona przez Ministra Sportu i Turystyki odznaką „Za Zasługi dla Turystyki”.

Z kolei Maciej Zaremba, honorowy prezes sądeckiego Oddziału PTT, otrzymał od Marszałka Województwa Małopolskiego dyplom „Za wkład w rozwój i promocję turystyki”.

Gratulujemy! ■

Joanna Król (po prawej) z odznaką honorową „Za zasługi dla turystyki” ►



Fot. www.sadeczanin.info

SZYMON BARON (O/Bielsko-Biała)

Akcja „Sprzątamy Beskidy z PTT 2013” z honorowym patronatem Starostów Bielskiego i Cieszyńskiego!



Z radością informujemy, że organizowana przez Oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Bielsku-Białej

akcja „Sprzątamy Beskidy z PTT 2013” spotkała się z bardzo pozytywnym przyjęciem Starostów: Bielskiego – Andrzeja Płonki oraz Cieszyńskiego – Jerzego Nogowczyka, którzy objęli nasze przedsięwzięcie honorowym patronatem.

W tym roku do naszej włączyło się jeszcze więcej parnetów, niż rok temu – na dzień dzisiejszy możemy liczyć na wsparcie koleżanek i kolegów z Koła PTT w Kozach, Oddziału PTT w Chrzanowie (który dodatkowo angażuje swoje Szkolne Koła PTT), Oddziału PTT w Jaworznie, Koła PTTK „Beskidek” w Porąbce oraz KMM „Diablaki” z Dąbrowy Górniczej.

Już teraz gorąco zachęcamy do udziału w akcji, która będzie realizowana w kwietniu i maju 2013 roku. ■

Co słychać? 3 (267) 2013

Nowe władze Oddziału PTT w Jaworznie

Fot. Archiwum (PTT Jaworzno)



W dniu 21 lutego 2013r. przy współudziale przedstawiciela ZG PTT kol. Józefa Haducha odbyło się Walne Zgromadzenie Sprawozdawczo-Wyborcze Oddziału PTT w Jaworznie. W wyniku obrad zostały wybrane władze Oddziału.

Zarząd

Prezes – Jerzy Cieślowski
Wiceprezes – Barbara Rapalska
Skarbnik – Wojciech Kral
Sekretarz – Grzegorz Pawelec
Członek – Mirosława Kuźniak

Komisja Rewizyjna

Przewodnicząca – Grażyna Piotrowska-Gerlich
Sekretarz – Stefan Wójtowicz
Członek – Ryszard Frączek

Sąd Koleżeński

Przewodnicząca – Bożena Kuźniak
Członek – Andrzej Ślusarczyk. ■

◀ Nowe władze Oddziału PTT w Jaworznie

JANUSZ FOSZCZ (O/Tarnów)

IV Ponadgimnazjalny Konkurs Wiedzy o Górach - „Tatry Polskie”

We wtorek 12 marca 2013 roku w budynku Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli w Tarnowie odbyła się czwarta edycja Konkursu Wiedzy o Górach, przeznaczonego dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych. Tradycyjnie zorganizował ją tarnowski Oddział PTT wraz ze Społecznym Gimnazjum Matematyczno – Przyrodniczym STO w Tarnowie. Patronat nad imprezą objęli: Marek Sowa – Marszałek Województwa Małopolskiego, Roman Łucarz – starosta Powiatu Tarnowskiego oraz Szymon Baron – Prezes ZG PTT. Do konkursowych zmagani przystąpiło dziesięć trzysobowych zespołów reprezentujących szkoły ponadgimnazjalne oraz Szkolne Koła Turystyczne z Tarnowa i powiatu tarnowskiego. Przybyła również tradycyjnie ekipa z Sandomierza. Tematem tegorocznego konkursu były Tatry Polskie. Uczestnicy zmierzali się

z trudnym, trwającym sześćdziesiąt minut testem obejmującym różnorakie zagadnienia tatrzańskie. Nie brakowało pytań z topografii, historii, fauny, flory, ochrony przyrody czy hydrologii.

Pytania przygotował zespół przewodników górskich, który pełnił jednocześnie rolę jury konkursu. Przewodniczył mu Bogusław Furtek, a w skład wchodził ponadto: Teresa Dumańska, Renata Gruca-Nowak, Artur Marć oraz Janusz Foszcz. Członków jury wspomagał w pracy Paweł Szczepanek reprezentujący Tatrzański Park Narodowy.

Po poprawieniu wszystkich prac, okazało się, że poziom wiedzy uczestników był mocno zróżnicowany. Laureaci wykazali się jednak, podobnie jak w ubiegłych latach doskonałą znajomością zagadnień związanych z konkursową tematyką. Zwycięzczynią została (prawie bezbłędna) Klaudia Łyda reprezentująca Liceum Ogólnokształcące im.

Mikołaja Kopernika w Tuchowie. W ten sposób po raz pierwszy w historii naszego konkursu zwycięstwo przypadło dziewczynie. Oprócz Klaudii miejsca na podium zajęli: Mateusz Galus oraz Karolina Smoła – przedstawiciele Szkolnego Koła PTT Nr 1 im. Jana Pawła II z Tarnowa. Czwarte miejsce przypadło w udziale Piotrowi Foszczowi z tarnowskiego III LO, a piąte Marcinowi Plebanekowi z SK PTT Nr 1. Jury wyróżniło jeszcze (z uwagi na bardzo dobry wynik): Dariusza Buzowskiego oraz Wioletkę Krydkę z liceum w Tuchowie.

W klasyfikacji drużynowej zwycięstwo wywalczyła ekipa SK PTT Nr 1 z Tarnowa, wyprzedzając zespół z LO w Tuchowie oraz drużynę III LO w Tarnowie. Tuż za podium uplasowała się ekipa z ZSOiZ w Ciężkowicach. Zwycięzcy otrzymali pamiątkowe puchary, dyplomy, przewodniki, mapy i książki, a także cenne nagrody rzeczowe związane z turystyką górską. Zostały one ufundowane przez Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego, Starostwo Powiatowe w Tarnowie, Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, Tatrzański Park Narodowy, a także wydawnictwa Bezdroża i Compass. Redakcja Magazynu Turystyki Górskiej „npm” ufundowała dla zdobywcy pierwszego miejsca, roczną prenumeratę czasopisma. Wszyscy uczestnicy otrzymali wartościowe upominki przygotowane przez Tatrzański Park Narodowy (m.in. koszulki i odznaki), Gminę Bukowina Tatrzańska, Miasto Zakopane oraz Starostwo Tatrzańskie. Kolejna edycja konkursu za rok. ■

Fot. Artur Marć (PTT Tarnów)



Fot. Artur Marć (PTT Tarnów)





Fot. Artur Marc (PTT Tamów)

Zaproszenia z Oddziałów


Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
 Oddział w Chrzanowie


Klub Sportowy
 Kościelec Chrzanów

organizują
 dla Szkolnych Kot Krajoznawczych PTT
 Oddziału w Chrzanowie

Powiatowy Raid na orientację

START: 21 marca 2013 r. godz. 9:00
 regulamin oraz szczegóły
 dostępne na stronie www.chrzanow.ptt.org.pl

PATRONI HONOROWI:
 Adam Potocki - Starosta Chrzanowski
 Nadleśnictwo Chrzanów
 Szymon Baron - Prezes PTT

PATRONI MEDIALNI:
 **przełom**
 CHRZANOWSKA
 TELEWIZJA
 LOKALNA
 **MSZiP**
 Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji w Chrzanowie


SPRZĄTAMY BESKIDY Z PTT
 2013

więcej na: www.bielsko.ptt.org.pl

13.04.2013
 rejon Szyndzielni i Klimczoka (Beskid Śląski)
 20.21.04.2013
 rejon Potrójnej (Beskid Mały)
 27.04.2013
 rejon Białej (Beskid Śląski)
 11.05.2013
 rejon Stożka (Beskid Śląski)
 18.05.2013
 rejon Skrzycznego (Beskid Śląski)
 25.05.2013
 rejon Magurki-Wilkowickiej (Beskid Mały)

SPRZĄTAMY BESKIDY Z PTT

Beskid Mały i Śląski - 2013

 Starosta Bielski - Andrzej Pleśka
 EKOŁAD
 radio BIELSKO
 Kronika
 FIRMART
 Alcatel
 ROBERTA SŁOWIA
 i2B
 Organizator

Z muzyką i tańcem przez Bieszczady, Gorgany i Huculszczyznę

BARTŁOMIEJ GRZEGORZ SALA (O/Kraków)

*Huculszczyzna barwista, słoneczna,
urocza,
Zaślubiona Prutowi, wyrosła wśród
szczytów,
i zaklęta w przepiękny, cichy hymn
granitów!
Czyliż się tylko w moich tak wydajesz
oczach?*

M. Jordan, *Tęsknota za Huculszczyzną*

Karpaty! Trudno o drugie takie słowo, które emanowałoby podobnym czarem, podobną gamą barw, podobną feerią różnorodności jak nazwa rozległego górskiego łańcucha, wygiętego opasującym Wielką Nizinę Węgierską łukiem pomiędzy Austrią, Morawami i Śląskiem a Bałkanami. Hale i połoniny, Zakopane i Szczawnica, Krynica i Truskawiec, *Bardejovské Kúpele* i Baile Herculane, Podhale, Liptów i Maramuresz, Dunajec, Poprad, Prut i Czeremosz, Gerlach i Howerla, Babia Góra i Krywań, Bogumił Hoff, Julian Ochorowicz, Tytus Chałubiński i Apolinary Tarnawski, Władysław Zamoyski i Chrystian von Hohenlohe, Józef Stefan Szalay i Adam Stadnicki, Karol Szymanowski i Bela Bartok, Cyganie, święty Andrzej Świerad i śpiący rycerze, Ondraszek, Janosik i Oleksy Dobosz, Bulańda i Sabała, *Bartuś* Obrochta i *kobziarz Mróz*, Nikifor i Koźma Michajluk Tyniuk, święta Kinga, Elżbieta Batory i hrabia Dracula, Górale Podhalańscy, Liptacy, Huculi i Szeklerzy, *hajduk, zbójnicki, arkan* i czardasz, zamczyska Orawy, Spiszu i Siedmiogrodu, *oscypek*, bundz i mamałyga, *zentyca* i śliwowica – to tylko kilka z ogromu kulturowych symboli legendarnych gór. Bo tak, jak tatrzańska groza i beskidzka łagodność, jak skali-

ste wąwozy, szumiące rzeczniemi przełomami i rozległe połoniny tworzą różnorodność górskich pejzaży Karpat, tak Karpatorusini, Romowie karpaccy oraz najbarwniejsze szczepy Polaków, Słowaków, Ukraińców, Rumunów i Węgrów współtworzyły kulturowe bogactwo równie niepowtarzalne, jak zróżnicowane karpaccie świąty.

Z racji położenia za najbardziej karpaccy z krajów uchodzić pewnie winna Słowacja, w dużej mierze skryta pośród górskich wierzchołków. Pamiętajmy jednak, że dawna *Słowaczyna* to po prostu Górne Węgry i dopiero za sprawą decyzji Ententy Karpaty węgierskie nazywamy dziś Karpatami słowackimi i Karpatami rumuńskimi. Przez całe wieki większość karpaccich świątów należała do Korony św. Stefana, ale i Karpaty polskie przez długie stulecia, aż do rozbioru z 1939 r., rozciągały się od Śląska aż po granice Bukowiny. Nic dziwnego, że polskie tradycje karpaccie cechuje taka różnorodność, choć wiele z nich zostało dziś zapomnianych. Mowa przede wszystkim o Karpatach Wschodnich na Kresach. Na Kresach? Tak, ale dopiero wskutek II wojny światowej. Bo przecież ani w czasach Jagiellonów, ani w państwie polsko-litewskim, ani w Galicji, ani w II Rzeczypospolitej Karpaty Wschodnie nie były bardziej „wschodniokresowe” od Gór Świętokrzyskich... A jeśli istniało w polskich górach jakieś zapalne pogranicze, to raczej w Beskidzie Śląskim (Zaolzie!) i na Podtatrzu niż w spokojnej krainie połonin.

I tak, jak Karpaty Zachodnie i etnicznie polska Góraliszczyna emanowały najbo-

gatszymi, najefektowniejszymi, najarchaicznymi i najdzikszyimi walorami kulturowymi na pograniczu swojskości i tajemniczości, tak Karpaty Wschodnie do owego bogactwa, efektywności, archaiczności i dzikości dołączały jeszcze swoją egzotykę, potęgowaną „ruską mową” i „ruską wiarą” tutejszych górali.

Karpaty Zachodnie wznosiły się ponad prastarymi grodami Górnego Śląska, aby łagodnymi beskidzkimi wierzchami wspiąć się na alpejskie wyżyny Piłska i Babiej Góry. Następnie na północy obniżając się ku ziemiom Krakowiaków i dolinie Wisły, na południu osiągały w majestatycznych Tatrach jedność z niebiosami, by następnie zmaleć z olbrzymiej do ludzkiej miary w równie śmiałych kształtach pienińskich turni. A dalej ostatnie pasma Beskidów Zachodnich wiodły je, obniżając się maksymalnie w Beskidzie Niskim niezwykłym wcięciem Przełęczy Dukielskiej, ku błękitnym falam Oslawy. I gdy górale polscy, zasiedlający wioski Beskidów i Podtatrza, zagospodarowujący rozkoszne przestrzenie Gorców, Tatr i Pienin, ze swoją twardą a żywiołową naturą i pierwotnością obrzędów bliskiej sercu, choć iluzorycznej „polskości” i ciepłej gwary z egzotyką i dzikością obyczaju, Łemkowie już od Beskidu Sądeckiego subtelnie zapowiadali smak wschodniokarpacciego życia.

Bo owo wschodniokarpaccie życie zaczynało się za Oslawą i Przełęczą Łupkowską, gdzie łagodne, jakby zegnające Karpaty Zachodnie, grzbiety Beskidu Niskiego kończyły się, a góry znów podnosiły swoje fliszowe korpusy stokami Bieszczadów. Nikły typowe dla barwnego karpacciego Zachodu pejzaże, aby ustąpić miejsca unikalnym bieszczadzkiemu piętróm roślinnym, gdzie ponad górną granicą lasu, kończącego się jak nigdzie dotąd na reglu dolnym (!), zamiast zarośli kosodrzewiny rozciągały się trawiaste zespoły połonin. I wraz z podróżą na wschód rosły w oczach Bieszczady Połoniną Wetlińską (1255 m), Połoniną Caryńską (1297 m) i Tarnicą (1346 m), aby po północnej, polskiej stronie poszybować najwyżej na wierzchołku Pikula (1405 m). Mimo znacznych wysokości, pierwsza wschodniokarpaccia grupa góraska nie cieszyła się jednak szczególną estymą turystów. Czarujących połonin nie brakowało wszak i na wschód od

Fot. E. Stewner



Trembita – archiwalna pocztówka wydana przed wojną przez Oddział PTT w Stanisławowie

niej, gdzie szczyty wznosiły się jeszcze śmieiej i wyżej, a nawet majestatyczny stożek Pikula nie wytrzymał z nimi konkurencji. Tym bardziej, że spore zaludnienie i wioski, które wedle opisu Mieczysława Orłowicza *zachodzą wszędzie w głąb gór*, nie pozwalając nazbyt często napawać się obcowaniem z dziką przyrodą, czyniły Bieszczady, mimo niekwestionowanych uroków, pozornie średnio atrakcyjnymi, tym bardziej, że okraszały je i panoramy rozległych pól naftowych. W świecie bieszczadzkich połonin tylko trzy miejsca cieszyły się zainteresowaniem i uznaniem – ale za to jakim! – podróżnych. Jak magnes przyciągały wszak narciarskie stoki Sławska, ozdobione w 1936 r. pięknym Pałacem Marmurowym uzdrowisko w Morszynie, a jeszcze bardziej gwarny i rozbawiony Truskawiec Zdrój, w niczym nie ustępujący zachodniokarpackiej Krynicy. To tutaj, w osławionym kurorcie nad spływającymi do Słonicy potokami, skandale wywoływał Bruno Schulz, a członek tutejszej orkiestry garnizonowej komponował popularną piosenkę o sercu schowanym w plecaku...

Poza narciarskim Sławskiem, Morszynie i legendarnym truskawieckim uzdrowiskiem Bieszczady – jak wspomniano – niewielu odnajdywały amatorów. Gdyby jeszcze wszędożyłskie góralskie wioski, które miały zdaniem nestora polskiego krajoznawstwa pozabawiać gór atrybutów pierwotności, zachwycały szczególnym bogactwem folkloru, może odnalazłoby się więcej fascynatów. Tyle, że niemal całe Bieszczady (osadnictwo łemkowskie kończyło się nad Osławą) zamieszkiwali Bojkowie, uważani za najbardziej chyba monotonnych spośród karpaccich górali. Z pewnością w barwności odświętnego stroju, spektakularności budownictwa i innych przejawach kultury ustępowali znacznie Łemkom, a cóż dopiero Hucułom! Bojkowie, ów etnicznie najbardziej ruski, a nawet najbardziej ukraiński szczepek góralski (ale jeśli ktoś chce wyciągać z tego zbyt daleko idące wnioski, to pewnie nie ma pojęcia o niesamowitej kulturze Ukraińców na Podolu!) nie mógł tak zachwycać, jak inni mieszkańcy magicznych Karpat. A przecież bardziej wrażliwe dusze potrafiły odkryć niesamowity urok pachnących bieszczadzkiem drewnem bojkowskich cerkwi i ciepło starych *chyz* oraz zdumiewającą archaiczność obrzędów, połączoną z olbrzymią – nawet jak na górali – zabobonnością. Trudno było oprzeć się muzyce Bojkowszczyzny i tym szczerym, tęsknym dźwiękom. Dźwiękom, które unosiły starą piosnkę, a wraz z nią ludzkie troski i radości ku połoninom. I pewnie talent ukraińskiego górala, wydobywającego ze skrzypiec, basów,

bębnow i klarinetów pierwotne, surowe, a nierzadko żwawe dźwięki, był w stanie poruszyć i wyniosłego Pikula...

*Świty mysiacu z raju
Naszomu korowaju,
Aby buw korowaj krasnyj,
A jak sosenko jasnyj!*

A jednak bogatsze i bardziej oczarowujące etnografów pozostawały obyczaje niewielkiej grupy góralskiej z rejonu Skola i doliny Oporu – Tucholców, z wyraźniejszym komponentem wołoskim, którzy urozmaicali zdominowaną przez bojkowskich *werhowyńców* krainę bieszczadzkich połonin ciekawym folklorem i niespotykanym gdzie indziej budownictwem.

Kres Bieszczadów wyznaczał bystry nurt Świcy. I jakby dla kontrastu z ich łagodnością i gęstym zaludnieniem, karpaccy łańcuch podnosił się dalej ku południowemu wschodowi najdzikszyimi polskimi górami. Potężne i strome Gorgany tworzyły wszak groźny świat, w który nikt bez przyczyny się nie zapuszczał, ale przecież ta sława ścigała w nie traperów i poszukiwaczy przygód, zuchwale wdzierających się w surowe, alpejskie królestwo wyniosłej Sywuli, która z wysokością 1836 m. tworzyła swoisty odpowiednik sławnej zachodniokarpackiej Babiej Góry. Odpowiednik, dodajmy, niemal równie sławny, a przecież jeszcze wyższy. Rozległe gorgańskie przestrzenie fascynowały i przerażały, stając się największym na mapie II Rzeczypospolitej wyzwaniem dla „prawdziwych mężczyzn”, którzy ośmielali się podjąć z letnisk w Nadwórnej, Pasiecznej czy Sołotwinie wędrowkę w niedostępne góry. Bo przecież ubogi w dogodnie, a nierzadko w jakiegokolwiek ścieżki świat Gorganów był światem strzonych zboczy, obsianych potężnymi głazowiskami, które dały mu swoje imię (*gorgan* to wszak lokalna nazwa skalnego rumowiska), światem szumiących potoków i potężnych wodospadów (Maniawski i Buchtowiec osiągały po 16 m), ustępujących tylko tatrzańskim *siklawom*, światem niespotykanych gdzie indziej gąszczu kosodrzewiny, rozrośniętej tutaj do niesamowitych rozmiarów...

Ta piękna, lecz ponura kraina na dobre wpiła się w polską tradycję narodową, gdy przepełnieni ściągniętą *rycerską butą* legionści II Brygady toczyli tu ciężkie i zawzięte boje w rejonie Rafajłowej, pośród cudów groźnej gorgańskiej przyrody. Nie na darmo oddział generała Karola Trzaski-Durskiego nazywano „Karpacką” i „Żelazną” Brygadą. Nie na darmo też obniżenie pomiędzy grzbietem królewskiej Sywuli a szczytem Pantyru (1225 m) otrzymało w Wol-

nej Polsce nazwę Przełęcz Legionów. I nie na darmo wzniesiono tu krzyż pamiątkowy ze znamennym napisem:

*Młodzieży polska, patrz na ten krzyż!
Legjony polskie dźwignęły go wzwyż,
Przechodząc góry, lasy i wały
Dla Ciebie, Polsko, i dla Twej Chwały.*

To właśnie pośród tych surowych a rozległych przestrzeni przebiegała granica dwóch góralskich światów. Zachodnie Gorgany były ostatnią częścią ojcowizny Bojków, podczas gdy wschodnie otwierały rodzinne strony wołosko-ruskich Huculów. Bo z nieprzystępnym królestwem Sywuli radzili sobie tylko niestrudzeni legionści, żądni wrażeń traperzy i twardzi górale: surowi Bojkowie i pełni fantazji Huculi... Inna sprawa, że jak pisał Orłowicz: *Gorgany są najbardziej bezludną grupą Beskidów Galicyi. Na obszarze 40 km. długości, a 80 km. szerokości, od Wyszkowa po Jasinę, i od Perehińska po Niemiecką Mokre niema wewnątrz pasma żadnej wsi. Połonin mało [...], więc i była niewiele, i ształasów brak prawie kompletny.* Sekundował mu w tym spostrzeżeniu Romuald Dąbrowski: *Gorgany stanowią prawie, że zupełnie nie zaludniony obszar górski. Wewnątrz pasma niema zupełnie wsi, z wyjątkiem 2 osad, a to Osmotody i Rafajłowej. [...] Gorgany są po Tatrach najpiękniejszym zakątkiem Polski, z tą różnicą, że, gdy w Tatrach człowiekowi coraz ciśnie, tu panuje jeszcze niczem zmącona cisza i spokój. Nie spotkasz tu tygodniami człowieka, nie ujrysz osady ludzkiej.*

Słabo zaludnione Gorgany stanowiły więc swoistą bojkowsko-huculską strefę buforową, otwierając – jako się rzekło – *barwistą Huculszczyznę*. Huculszczyznę, która tutaj dopiero nieśmiało pojawiała się podróżnikowi, aby pełnią swej magii oczarować nieco dalej, zwłaszcza że obejmowała przecież kilka grup górskich. Na południowy wschód od gorgańskich bezdroży, za Prutem i Przełęczą Tatarską, podnosił się potężny, alpejski wał Czarnohory, królestwo niebotycznej Howerli (2058 m), z którym w całej Polsce równać się mogły same tylko Tatry. W cieniu rzucających wyzwanie obłokom wierzchołków szumiała tu potoki o dużym spadku i imponujące wodospady, toczyły swoje wody bystry Prut, zachwycały skaliste Kozły, śmiałe iglice Szpicy i polodowcowe kotły, urzekająco posępne Jezioro Niesamowite, którego toń więzić miała potępieńców oraz malownicze klauzy. Nic dziwnego, że kraina Howerli, Brebenieskula (2036 m) i Popa Iwana (2026 m), na którym paktującego z biesem popa porazić miał piorun, obrosła legendą nie ustępującą w niczym legendzie Tatr, że owe wyniosłe a dobrze

zagoszparowane Alpy polskich Karpat Wschodnich ściągały rzesze turystów, wielbicieli piękna, letników i artystów, tworząc niezwykle zjawisko społeczno-kulturowe, a w 1933 r. powstał tu Czarnohorski Park Narodowy – trzeci po Pienińskim i Białowieskim w Polsce. Dodajmy też, że wkrótce po ukończeniu budowy obserwatorium na Kasprowym Wierchu, w 1938 r. powstało podobne na Popie Iwanie. Natomiast położone w pobliżu (pomiędzy Popem Iwanem a Smotrecem) schronisko z 1934 r. biło rekordy wysokościowe wśród turystycznych obiektów.

Nic dziwnego, że u stóp Howerli wyrosło tyle znanych miejscowości letniskowych i turystycznych, a wśród nich były i takie, które posiadały nawet bezpośrednie połączenia kolejowe z Warszawą. Wystarczy wspomnieć o całym łańcuszku pereł gorgańsko-czarnohorskiego pogranicza nad górnym Prutem: o uzdrowisku w Delatynie, popularnej Dorze, niesamowicie nasłonecznionym, obleganym w sezonie Jaremczu (*Zabawy, festyny, przedstawienia, kino i t. p. dają możliwość korzystania z rozrywek modnego i wesołego centrum w Karpatach Wschodnich, łączą je ze spokojem i pięknnością gór, oraz borów świerkowych* – pisał w 1930 r. Romuald Dąbrowski), niezwykle atrakcyjnej Jamnie i legendarnym Mikuliczynie, gdzie życie toczyło się w rytm kroków turystów i szumu wodospadu Kapliwca. Wystarczy wspomnieć o intrygującej „huculskiej stolicy” – Żabiu, notabene największej wsi przedwojennej Polski z kościołem i czterema cerkwiemi (!), o nie pozostającej w tyle za sławą Zakopanego, wysoko położonej wśród czarnohorskich olbrzymów, ściągającej rzesze wczasowiczów Worochcie i powoli „odkrywanej” Jabłonicy.

Dalej na południu Czarnohora przechodziła w krystaliczną grupę Karpat Marmaroskich, śmiałością kształtów i geologiczną budową porównywalnych z Tatrami, ustępujących wysokością czarnohorskiemu garbowi (dominujący po polskiej stronie Czywczyn osiągał 1769 m), a przecież znacznie dzikszych. Za nobliwym uzdrowiskiem w Burkucie, w widłach Czarnego i Białego Czeremoszu wyrastały z kolei Góry Hryniawskie, zawiązujące swoją nazwę Hryniawie – najbardziej na południe wysuniętej wsi Polski, a kulminujące Babą Ludową (1585 m). Czyż zresztą huculscy flisacy i spieniony nurt Czeremoszu, którym zachwycał się wszyscy, Wincentego Pola nie wyłączając, nie tworzyły legendy równie sławnej, co pieniński spływ Dunajcem?

*Tam szum Prutu, Czeremoszu, Hucułom przegrzywa,
A wesoła kołomyjka do tańca porywa.*

Pięknem karpackiego świata oczarowywał też Beskid Pokucki, który równie dobrze nazwać można Beskidem Huculskim, stanowiący łagodne, wschodnie przedpole alpejskiej Czarnohory, nie mniej jaśniejące fantazyjną kulturą Huculów. To u stóp jego wierzchów rozłożyło się świetnie znane polskim elitom uzdrowisko w Kosowie Huculskim, pełniącym także rolę ważnego centrum góralskiego garniarstwa i rękodziela, zaś Krzyworównia także stała się popularnym miejscem wypoczynku inteligencji, lecz w przeciwieństwie do pozostałych letnisk nie tylko polskiej, ale także – a nawet przede wszystkim! – ukraińskiej, zakochanej w Huculczyźnie nie mniej od Polaków. Zresztą, grzbiety Beskidu Pokuckiego podchodziły i pod zawsze fascynujące Żabie...

I dopiero „ojciec Dniestr” zamykał barwny świat polskiej Huculczyzny. Ale nie całkiem: siedziby najefektowniejszej z wołosko-ruskich grup góralskich sięgały wszak w głąb rumuńskiej Bukowiny, którą w swoim czasie uważano za część ziem polskich (acz II Rzeczpospolita nie upierała się przy tym). Z chatami Huculów sąsiadowały zresztą w Beskidzie Bukowińskim i domostwa Polaków, w tym... polskich górali (!), którzy napłynęli tu w dużej ilości z zachodniokarpackiej ziemi czadeckiej (węgierska, a później czechosłowacka część Beskidu Śląskiego i Żywieckiego). I dopiero w głębi gór bukowińskiej „krajiny łagodności” Huculczyzna (obecna i na Zakarpaciu) na dobre się kończyła, ustępując miejsca – nadal przemieszanej z Góralami Czadeckimi – ludności rumuńskiej.

Ten cały rozciągnięty u stóp Howerli obszar wręcz kipiał od bogactwa kultury ludowej silnie wpisanych w polską tradycję wołosko-ruskich górali. Styl życia Huculów – śmiałych pasterzy, wypędzających pod przywództwem doświadczonych watahów swoje stada na wysokie połoniny i twardych flisaków, zmagających się z falami rozniewanego Czeremoszu – fascynował i inspirował, niczym obraz mocarza, skutecznie zmagającego się z siłami natury. Fenomenem były wspaniałe, epatujące czałem barwnego góralskiego życia obrzędy, a także stały towarzysz wędrówki – nieduży a wytrzymały konik huculski, równie niezłomny, co podróżujący wierzchem właściciel. Góralski temperament nie mniej wyrażał się w sporej, nawet jak na chłopstwo, rozwiążności, o której z podejrzaną lubością rozpisywał się Orłowicz: *Prawie każdy żonaty Hucuł ma kochankę (lubaską) i odwrotnie; stosunki erotyczne w rodzinie nie należą do rzadkości. Najciekawszym jest to, że pożycie takie wydaje się Hucułom rzeczą najzupełniej normal-*

ną – a obowiązek wierności małżeńskiej nie istnieje dla nich wcale. W połączeniu z niezwykle urodą Huculek, okoliczność ta niewątpliwie dodawała Karpatom Wschodnim kolejnego „smaczku”... Ale nie ma róży bez kolców: erotyczna fantazja górali i góralek z krainy potężnych czarnohorskich szczytów i rozległych połonin owocowała nader intensywną eksplozją chorób „towarzyskich”...

Twardy, góralski żywot i niezwykle fantazyjnie dopełniali Huculi wytrawną sztuką ludową: bogactwem odświeżonych strojów, mieniących się całą gamą barw od kapelusza (*kresania*) przez ozdobny *keptar* zakładane na stopy *postoly*, misternie rzeźbionymi laskami-toporkami (*ketef* – odpowiednik ciupagi), ładem przestrzennym gospodarstw – malowniczo porozrzucanych po stokach *grazd* i pięknem zaklętych w drewnie cerkwi (żeby wymienić tylko sakralne cuda Jamny i Worochty¹). Także wykwintne rękodzieło i zdobnictwo, dbałość o szczegóły i robiąca wrażenie ornamentyka tworzyły prawdziwy festiwal huculskich talentów. Dorzucmy jeszcze do tej wyliczanki wspomniane prastare obrzędy, obyczaje dni Bożego Narodzenia (kolędowanie), *Bohojawłenia* (święcenie wody w cerkwi) i Wielkanocy (gdy brzmi radosne *Chrystos woskres*), *Świątej nedili* (majenie chat), narodzenia świętego *Iwana Chrestytela* (zbieranie ziół) i uroczystość pasterskich patronów – *Petra taj Pawła* (uczutowanie gazdów i watahów), wróżby w dniu Zwiastowania, uroczyste *chramy* i legendarne pisanki, aby dopełnić obrazu najwspanialszej odsłony wschodniokarpackiego folkloru.

Mit Huculczyzny, tak bardzo wyróżniającej się na tle ruskiej Góralczyzny, genialnie realizował się i w muzyce. Ale przecież i stwierdzenie o magii folkloru muzycznego spod Czarnohory nie będzie li tylko zgrabną metaforą czy językowym zabiegiem. Bo tak jak połoniny w okresie wypasowym – podobnie zresztą jak na całej karpackiej Góralczyźnie – żyły pradawną pasterską magią, a wykwalifikowanym watahom przypisywano kontakty z nadprzyrodzonymi siłami, tak za tego typu czarowników – *molfarzy* uważano tu i muzyków, a zwłaszcza skrzypków, którzy nie na darmo maczali instrumenty w zaczarowanym Jezioru Niesamowitym, aby moc dźwięku rosła w zetknięciu z siłami z zaświatów...

Najsłynniejszym z instrumentów muzycznych pozostawała naturalnie kilkumetrowa, archaiczna trembita, niosąca swój tęskny głos na sąsiednie połoniny. Obrzędowe pory wyzna-

¹ Przepiękna cerkiew trafiła zresztą do Worochty w 1780 r. z Jabłońca.

czyły też pasterskie rogi, jakie wciąż pamiętają alpejskie wierzchołki Czarnohory i wierchy sąsiednich pasm. Ich brzmienia dopełniały cymbały, *sopilki* i pomniejsze instrumenty, ale główną melodię wygrywały skrzypce – instrument wielu *molfarzy*. Obok nich szczególnie duża rola przypadała dudom (Huculi nawet wlewali do nich wódkę – *horitkę*, aby zaskarbić sobie wdzięczność instrumentu) z nie garbowanej koźlącej skóry, których produkcją szczyliły się Jasienów Górny i Uścieryki. W okresie międzywojennym sławą największego dudziarza cieszył się legendarny Koźma Michajluk Tyniuk rodem z Jasienowa – swoisty odpowiednik popularnych muzykantów podhalańskich.

*Huculszczina zelenianka bohata lisami
A horami i riczkami a narod pisniami
Nie ma kraju weselszoho jak ta
Huculszczina
Spiwanoczku zaspivaje jej mała ditina
[...]*

A w parze ze *spiwankami* szły przecież i tańce. Najślynniejsza była naturalnie kołomyjka, ale huculska dusza ukochała też *hołubkę* i – nomen omen – *huculkę*. Z czarnohorskimi zbójnikami – *beskidnikami* związany był zwawy *arkan*, a „Mekka” etnografów – Żabie i kusząca rzesze turystów Worochta zachwycały *dżuryłem* i *wofochem*.

*Na wysokiej połoninie
Baranczuk wid mamy
Zahuływysy, zasłyszysywy
Taj pizsow w switamy.*

Wołosko-ruscy górale z Huculszczyny o rumuńsko-bałkańskich cechach antropologicznych i wschodniosłowiańskiej gwarze byli więc fenomenem kulturowym na olbrzymią skalę, co bez zbędnych ceregieli stwierdzał m.in. Henryk Gąsiorowski: *Huculi to najciekawszy zabytek etnograficzny nie tylko na ziemiach polskich, lecz i w Europie*. O ile nie ma powodu, aby kwestionować u huculskich górali ich po części ukraiński charakter, o tyle owa ukraińskość nie była tak jasna, jak w przypadku Bojków, a nawet nieco bardziej skomplikowanych etnicznie Tucholców. Niemniej, działacze ukraińscy, nieco zawstydzeni pozornie małą atrakcyjnością ruskich górali z Bojkowszczyzny, chętnie wykorzystywali motywy huculskie w zabiegach o własny styl „narodowy”, a samą Huculszczynę silnie mitologizowali.

Jeszcze bardziej Huculszczyna, kształtująca się nieprzerwanie pod władzą Jagiellonów, państwa polsko-litewskiego, namiestników Galicji i II Rzeczypospolitej, obecna była w kulturze polskiej, doskonale korelując z turystyczną po-

пулярnością letnisk i szlaków Czarnohory oraz doliny Czeremoszu. Wyrazem tych fascynacji była m.in. dynamiczna działalność Towarzystwa Przyjaciół Huculszczyny. Fenomen Czarnohory i Huculszczyny był w każdym razie dokładnym odpowiednikiem zachodniokarpackiego fenomenu Tatr i Podhala (podobnie jak sława Truskawca Zdroju odpowiadała sławie Krynicy), łącząc jakkolwiek dwie najwyższe polskie grupy górskie i dwa najwspanialsze oblicza kultury ludowej Polski w podobnym, a jednak w obu przypadkach niepowtarzalnym, góralskim wydaniu. Przyglądając się detalom secesyjnej zabudowy Lwowa, nawiązującym do huculskiego zdobnictwa, nietrudno zdobyć się na refleksję, że aspirujący do miana „narodowego” styl zakopiański nie był pozbawiony realnej konkurencji... Dodajmy też, że w kulturze polskiej legendarny huculski zbójnik Oleksy Dobosz zapewnił sobie poczesne miejsce jeszcze przed Janosikiem... O analogiach pomiędzy Tatrami i Podhalem a Czarnohorą i Huculszczyną niechaj świadczy obfita twórczość „czarnohorska”, którą w malarstwie reprezentowali m.in. Teodor Axentowicz, Juliusz Kossak, Kazimierz Sichulski i Leon Wyczółkowski, a w literaturze przede wszystkim *Karpaccy górale* Józefa Korzeniowskiego ze słynną arią *Czerwony płaszcz* (nie *Czerwony pas!*), trylogia Józefa Bieniasza i legendarna epopeja *Na wysokiej połoninie* Stanisława Vincenza. Natomiast w Wołosku Polskim swoistym odpowiednikiem podhalańczyków był stosownie umundurowany pułk huculski, który w huku działań kampanii wrześniowej zgotował nieopodal Sądowej Wiszni zagładę doborowemu oddziałowi SS...

*Podwyż ty sia maty
Na żownirskijj kabaty:
Wsia kabatyna
Krow i katyna!*

Wkrótce jednak po wielu wiekach nastąpiło bolesne rozstanie. I to nie Huculi opuścili Polskę, ale Polska opuściła Huculców... Opuściła też Tucholców i większość Bojków, a pozostałych wysiedliła z ich ojcowizny. O ile Polska o swoim losie niestety decydować nie mogła, a z krainy wschodniobieszczadzkiej połonin, gorgańskich głazowisk i czarnohorskich wierzchołków została brutalnie przepędzona, to nie można nie winić jej za to, iż nie tylko z owymi haniebnymi faktami w poniżający sposób się pogodziła, ale i o góralach z Karpat Wschodnich zapomniała, podobnie jak zapomniała o szumie Prutu i Czeremoszu, o willach Truskawca Zdroju, Morszyna, Jaremca, Mikuliczyna i Worochty, o własnych tradycjach, kształtowanych przez pokole-

nia. Pokolenia, które w zestawieniu z wojennymi jawią się jako pokolenia olbrzymów... Niegdyś wesołe pieśni, które niosły się po Bieszczadach, Gorganach, Czarnohorze, Karpatach Marmaroskich, Górach Hryniawskich i Beskidzie Pokuckim, które rozbrzmiewały po rozległych połoninach Karpat Wschodnich, dziś – o ile ktokolwiek w Polsce chce je w ogóle słyszeć – brzmią niczym blade już wspomnienie dawnego, nieistniejącego świata. Niczym pełen goryczy, a tak zasłużony wyrzut...

Literatura:

Bieszczady, red. P. Luboński, Pruszków 2002.
Krótki przewodnik po Huculszczynie, Warszawa 1933 [mimo typowo turystycznej formuły i niewielkiej objętości zawiera istotne uwagi o folklorze huculskim].

T. Chrzanowski, *Kresy czyli obszary tęsknot*, Kraków 2001.

[R. Dąbrowski], *Przewodnik ilustrowany po województwie stanisławowskim*, Stanisławów 1930.

H. Gąsiorowski, *Bieszczady*, Lwów-Warszawa 1935.

H. Gąsiorowski, *Gorgany*, Lwów-Warszawa 1935.

H. Gąsiorowski, *Pasmo Czarnohorskie*, Lwów-Warszawa 1935, reprint - Kielce 2000 [obszerny przewodnik z nadzwyczaj bogatą treścią etnograficzną, do Pasma Czarnohorskiego zaliczający zresztą także Karpaty Marmaroskie, Góry Hryniawskie i Beskid Pokucki].

J. Gudowski, *Ukraińskie Beskidy Wschodnie*, t. 1, *Monografia krajoznawcza*, Warszawa 1997.

Z. Hauser, *Ilustrowany przewodnik po zabytkach Galicji Wschodniej*, Warszawa 2004 [zawiera istotne uwagi o historii i architekturze karpackich wsi i letnisk].

J. Kolbuszewski, *Kresy*, Wrocław 1995.
S. Kłos, *Bieszczady*, Wrocław 2003.

T. Ławecki, T. Olszewski, *Czar polskich Kresów*, Warszawa 2007.

T. Olszański, *Kresy Kresów. Stanisławów*, Warszawa 2008 [rozdział *Dora* i *Jaremce* stanowi interesujący, pamiętnikarski przyczynek do problematyki letniego wypoczynku stanisławowian w Czarnohorze].

M. Orłowicz, *Ilustrowany przewodnik po Galicji, Bukowinie, Spiszu, Orawie i Śląsku Cieszyńskim*, Lwów 1919 [oddany do druku w 1914 r.].

M. Orłowicz, *Ilustrowany przewodnik po wschodnich Karpatach Galicji, Bukowiny i Węgier*, Lwów 1914 [przedruk fragmentów poprzedniego].

F.A. Ossendowski, *Huculszczyna*, Poznań [1936].

F.A. Ossendowski, *Karpaty i Podkarpacie*, Poznań, brak daty wydania [lata 30. XX w.].

M. Pollack, *Po Galicji. O chasydach, Huculach, Polakach i Rusinach. Imaginacyjna podróż po Galicji Wschodniej i Bukowinie, czyli wyprawa w świat, którego nie ma*, Olsztyn 2000.

www.artica.org.pl/huculi.html.

Wspaniały Grand Canyon

NINA MIKOŁAJCZYK (O/Łódź)

Z miejscowości Grand Canyon Village podjechaliśmy na krawędź Wielkiego Kanionu i zobaczyliśmy po raz pierwszy jego ogrom z jednego z 19 miejsc widokowych. Horyzont sięgał tak daleko, że ostatnie skały ginęły we mgłę.

Wielki Kanion Kolorado obejmuje przełom rzeki Kolorado przez Płaskowyż Kolorado w stanie Arizona w USA, wykształcony głównie w łupkach, wapieniach, piaskowcach i granitach. W kanionie tym znajduje się pełny przekrój geologiczny od proterozoiku (era prekambryjska) po trias (era mezozoiczna). Każda seria warstw skalnych ma inny odcień. Skały osadowe kanionu obfitują w skamieniałości, od pierwotnych glonów do drzew, od morskich muszli po szczątki dinozaurów. Kanion zaczął powstawać najpierw w zachodniej części obecnego przebiegu, 17 mln lat temu, natomiast wschodni kraniec ukształtował się 5–6 mln lat temu. W następnych milionach lat trwało wcinanie się wgłębne rzeki i pogłębianie kanionu, przy zachowaniu jego długości. Jego „architektem” była rzeka Kolorado, która złobiła kanion w miarę jak płaskowyż Kolorado się podnosił. W obecnym kształcie Wielki Kanion ma 349 km długości i w najgłębszym miejscu (Granite Gorge – Wąwóz Granitowy) 2 133 m głębokości. Szerokość waha się od ok. 800 m do 29 km. Jest to największy przełom rzeki na świecie (jednak nie najgłębszy). Dla Europejczyków odkryty został w I połowie XVI w. przez hiszpańskiego konkwistadora Garcíę Lopeza Cardenasę. Park Narodowy Wielkiego Kanionu (Grand Canyon National Park) położony w hrabstwach Coconino i Mohave w północnej części stanu Arizona jest jednym z najstarszych parków narodowych w USA. Całkowita powierzchnia parku wynosi 4 926,66 km² (1 902 mil²). Swoim terenem obejmuje właśnie przełom rzeki Kolorado, uważany za jeden z naturalnych cudów świata.

Region wokół Wielkiego Kanionu został po raz pierwszy objęty ochroną federalną decyzją prezydenta Benjamina Harrisona z 20 listopada 1893 roku, który ustanowił w tym regionie rezerwat leśny. Prezydent Theodore Roosevelt 11 stycznia 1908 roku ze względu na „niezwykłe znaczenie naukowe, jako największego naturalnego kanionu w Stanach Zjednoczonych” ustanowił w tym miejscu pomnik narodowy pod nazwą Grand Canyon National Monument. Ponad dekadę później, 26 lutego 1919 roku Kongres przekształcił pomnik w park narodowy. Prezydent Herbert Hoover chcąc powiększyć obszar objęty ochro-

ną 22 grudnia 1932 roku ponownie ustanowił Grand Canyon National Monument jako pomnik narodowy graniczący z istniejącym parkiem. Z kolei w 1975 roku podwojono powierzchnię Parku Narodowego Wielkiego Kanionu włączając do niego drugi pomnik narodowy Grand Canyon National Monument. W 1979 roku park wpisano na Listę światowego dziedzictwa UNESCO. Na terenie Parku Narodowego Wielkiego Kanionu występuje ok. 355 gatunków ptaków, 89 gatunków ssaków, 47 gatunków gadów, 9 gatunków płazów, 17 gatunków ryb oraz ok. 1737 gatunków roślin naczyniowych, 167 gatunków grzybów, 64 gatunki mchów oraz 195 gatunków porostów.

Ustanowienie Wielkiego Kanionu parkiem narodowym zapobiegło budowie na jego obszarze zapory na rzece Kolorado, która ostatecznie powstała w jej górnym biegu, jako zaporę Glen Canyon Dam, która zalewając Glen Canyon utworzyła sztuczne jezioro Powella.

Siedziba główna parku mieści się w Grand Canyon Village, niedaleko od południowego wjazdu, w którym znajdują się także najpopularniejsze punkty widokowe. Wzdłuż około 30 mil południowej krawędzi biegnie droga.

W granicach stanu nie ma drogowego połączenia między obiema krawędziami, z wyjątkiem drogi prowadzącej przez most Navajo Bridge, w pobliżu miasta Page. Pokonanie tej trasy zajmuje około 5 godzin. Alternatywną trasą jest droga przez Las Vegas i Zaporę Hoovera. Wielki Kanion jest obszarem powietrznym o specjalnych zasadach, z wyznaczonymi terenami, gdzie loty są zakazane i terenami, gdzie obowiązuje minimalna wysokość lotu. Zasady te wprowadzono, aby zredukować natężenie hałasu i zanieczyszczenie na obszarze parku.

W głąb prowadzą m.in. 2 trasy South Kaibab i Bright Angel, które trafnie zostały nazwane „autostradą” Wielkiego Kanionu. Wielki Kanion odwiedzany jest rocznie przez 5 mln ludzi, ale tylko 40 tys. decyduje się na wędrowki, które grożą śmiercią szczególnie przy zgubieniu szlaku. Najwięcej przypadków śmierci zdarza się latem, gdy temperatura 24° na krawędzi zmienia się na 45° wewnątrz (udary, odwodnienie), w zimie zagraża mróz, upadki w przepaść po przejściu za barierkę, poza tym wartki nurt Kolorado (20–160 km/h). Dlatego w informatorach Parku pełno jest ostrzeżeń o niebezpieczeństwach kanionu. O wyposażeniu w odpowiednią odzież, o piciu co pół godziny i jedzeniu słonej żywności, licznych odpoczynkach, o spadających lub usuwających się spod stóp kamieniach, nie schodzeniu w jeden dzień do rzeki, nie pływaniu w Kolorado itp.

Od 1860 r. odnotowano co najmniej 863 przypadki tragicznej śmierci, z czego najwięcej (379 ofiar) w katastrofach lotniczych a 80 w nurtach rzeki.

Naszym zamiarem było jednak zejście na dno. Miałam opracowany plan zejścia z południowej strony szlakiem South Kaibab i powrót szlakiem Bright Angel łącznie z przejściem łącznikiem Walk River nad rzeką Kolorado. Zakrzyżowano mnie jednak, że plan zbyt ambitny. Sama iść nie mogłam, bo to zbyt niebezpieczne. Pojechaliśmy więc do punktu, w którym od góry zaczyna się Bright Angel Trail. I tu okazało się, że wśród naszych panów nie ma chętnych do zejścia. Tu już skłonna byłam iść sama, ale wspomogła mnie Jola, i tak we dwie ruszyliśmy suchą czerwopustynną drogą składającą się z setek zakosów. Schodziliśmy z ogromnego (ok. 1000 m), pionowego klifu koloru brunatnej czerwieni, zagłębiając się powoli do jego widocznej z góry podstawy. Wokół nas pustynna roślinność; agawy, juki i opuncje. Po 1,5 mili (2,4 km) znajdował się pierwszy punkt z wodą i toaletami, na termometrze było tu jeszcze 79° Fahrenheita (26°C), następny taki punkt znajdował się na 3 mili (4,8 km) trasy. Stąd było już widać zieloną kotlinę Indian Garden – indiańskiego ogrodu, w którym można zabiwakować, ale broń Boże iść dalej do rzeki w jednym dniu, o czym przestrzegałam mnie rangerka na 3 mili. Odpowiedziałam jej, OK i all right, poczekałam na wolniej schodzącą Jolę i poszliśmy w dół. Z góry widać było zielone daszki budynków. Po pokonaniu dalszych 3,5 km doszliśmy do zielonej oazy na tej pustyni. Ogromne drzewa, krzewy, po prostu nie chciało się wierzyć. Wszystko z powodu strumienia, który gdzieś tu brał początek. Odpoczęliśmy tu kapkę, bawiąc się ze ślicznymi wiewiórkami i znów ruszyliśmy w dół. Przez kilka kilometrów szło się nawet przyjemnie, było zielono, bo w dół przedzierał się wodospadzikami potok Pipe Creek, dwukrotnie przegradzając nam drogę. Pod nogami wciąż przebiegały kolorowe jaszczurki, z boku wyskakiwały wiewiórki, w górze motyle i ptaszki. Wzdłuż szlaku erozja i działanie rzeki odsłoniło warstwy ziemi sprzed kilku tysięcy lat. Wielki Kanion to coś jakby labirynt mniejszych kanionów, o wielu wyraźnych warstwach. Raptem strumyk i jego wodospady gdzieś zniknęły, a my znalazłyśmy się na urwistej półce skalnej zwanej „The Devil’s Corkscrew” – diabelski korkociąg. Było sucho i gorąco, więc nie trafiły nas niebezpieczeństwa opisywane przez wędrowców przy oblodzeniu szlaku. Stąd na prawo roztaczał się widok na ściany następnych kanionów w pięknym jeszcze słońcu, ale słychać było odgłosy burzy. Nasza droga wiodła wciąż w dół, ukazując swoje kolejne zakosy skręcała w lewo, aż w końcu doprowadziła nas do dna wąwozu. Teraz otaczały

nas wysokie skalne ściany, pojawił się znowu strumień i cień zamiast palącego słońca. Dotarliśmy do wewnętrznej gardzieli kanionu, która zdecydowanie ograniczała nasze pole widzenia. Nie można było przewidzieć, co nas czeka za kolejnym załomem skalnym. Po jakimś czasie wąwóz zaczął się rozszerzać i widać było ogromną ścianę skalną jakby zagradzającą jego wylot. Po jakimś czasie z euforią odkryłam, że ściana jest za rzeką, a rzeką jest Colorado River. Tu spotkaliśmy jedynych na trasie od Indian Garden dwoje turystów idących z przeciwnej strony, no bo przecież wg wskazówek nikt nie schodzi w jeden dzień do rzeki (tylko Polacy). Po wykorzystaniu ich do zrobienia nam zdjęć, poszliśmy dalej ścieżką nad Colorado, położoną kilkadziesiąt metrów nad powierzchnią wody. Z góry patrzyliśmy na przepływające pontony machając do płynących, a tu raptem zza ściany kanionu wypłynęły czarnosiwe, skłębione chmury, znów zaczęło grzmieć, ale teraz jeszcze padać. Zbiegłyśmy więc z powro-

tem do miejsca, gdzie wpada do Colorado potok Pipe Creek, gdyż był tam budynek toalety. Ale po chwili przestało padać, burza sobie poszła (nie wyobrażam sobie, co by było, gdyby nasz mały strumyczek, na skutek ulewy zmienił się w rwący wodospad i odgrodził nam drogę powrotną, czego doświadczyłam w Dolomitach), wyjrzało słońce, więc zrobiliśmy sobie popas na małej piaszczystej plaży, Jola nawet popływała (wbrew zakazowi), ja sobie pobrodziłam, bo woda Colorado była bardzo zimna. I trzeba było ruszać znów na 15-kilometrową trasę, tylko teraz pod górę (1450 m przewyższenia). Towarzystwo nam piękne słońce, a widoki z odwrotnej teraz strony zachwycały na nowo. Ponieważ Jola szła wolniej, miałam dużo czasu na robienie zdjęć. Czekałam na nią w Indian Garden znów zaczepiałam wiewiórki, a nawet śliczne mulaczki. Pora była już późna, panowie wyznaczili nam datę powrotu na 16^o, a tu o tej porze byliśmy jeszcze w odległości 4,5 mili (7,2 km) i 930 m przewyższenia w górę, więc

po dojściu Joli uzgodniłyśmy, że podejść szybciej do góry, żeby czasem nie wzywali do nas pogotowia górskiego. Poza tym z Indian Garden jeszcze szło trochę ludzi do góry. Idąc tak prędko jak tylko mogłam, przez jakiś czas widziałam jeszcze Jolę idącą wraz z innymi poniżej, ale niespodziewanie szybko zaczął zapadać zmrok i na krawędź klifu wyszłam w zupełnej ciemności. Jakimś cudem odnalazłam w tych ciemnościach nasz samochód. Jola dotarła dość długo po mnie, opowiadając nam o przygodzie z przebiegającym przez ścieżkę grzechotnikiem.

Następnego dnia oglądaliśmy kanion już tylko z punktów widokowych, m.in. z wybudowanej przez Indian wieży widokowej. Niestety, nikt nie miał ochoty na zejście do przepięknych wodospadów Havasu i znajdującej się w ich kanionie wioski Indian Havasupai. Ale najpiękniejszy widok na kanion jeszcze nas czekał. Znajduje się on w pobliżu miejscowości Page i nazywa się Horseshoe Bend – końska podkova. ■

Fot. Nina Mikołajczyk (PTT Łódź)



▼ Wiewiórka z Indian Garden

▼ Mulaczek

▲ Przystanek 3 mila



▼ Końska podkova

▲ Odsonięte warstwy ziemi

Fot. Nina Mikołajczyk (PTT Łódź)



Fot. Nina Mikołajczyk (PTT Łódź)



Fot. Nina Mikołajczyk (PTT Łódź)

dokończenie ze s. 1

Co się wydarzyło w zejściu Berbeci i Kowalskiemu, nigdy się nie dowiemy, możemy snuć tylko rozmaite przypuszczenia. Berbeca jako ratownik TOPR i doświadczony himalaista nie chciał może zostawiać Kowalskiego i biwakował z nim na 7900 m, a gdy Tomek nocy nie przetrzymał, przypuszczalnie sam był tak wyczerpany, że mógł, schodząc, wpaść do szczeliny. A może było odwrotnie, najpierw wpadł (brak łączności telefonicznej z nim). Może zamierzona wyprawa poszukiwawcza w lecie wyjaśni tę sytuację albo i nie, tak jak nie dowiedzieliśmy się nigdy, co stało się z Wandą Rutkiewicz.

Pakistańczycy podeszli jeszcze do 7000 m i usiłowali zaginionych wypatrzeć, bez powodzenia. 9 marca przy fatalnej już pogodzie Krzysztof Wielicki musiał uznać Berbecę i Kowalskiego za zmarłych i ogłosił zakończenie wyprawy. Obozów nie likwidowano, spakowano bazę i wyruszono w dół. Przejście przez lodowiec Baltoro zajmie wyprawie pięć dni, powrót do Polski spodziewany jest 20 marca.

Wiadomość o śmierci Macieja Berbeci wstrząsnęła zwłaszcza środowiskiem zakopiańskim.

W 1964 roku zginął w Alpach jego ojciec, Krzysztof, należący wówczas do czołówki polskich taterników. Osierocił dziesięcioletniego Maćka i pięcioletniego Jacka. W Klubie Wysokogórskim zorganizowano wówczas, aby pomóc rodzinie, „Fundusz Berbeci”, na który dodatkowo wpłaciliśmy pieniądze, przy rocznych składkach.

Jacek Berbeca zamierza zorganizować w lipcu wyprawę, by odnaleźć ciała zaginionych i pochwalić ich godnie na miejscu.

Będąc w Zakopanem z Niną Miłkojczyk, czytałyśmy przy cmentarzu nekrologi zapowiadające odprawienie w sobotę 16 marca mszy świętych w intencji Macieja Berbeci i Tomasza Kowalskiego – w sanktuarium na Krzeptówkach i w kościele Świętej Rodziny w Zakopanem.

Zgodnie z zapowiedziami, 19 marca wyprawa na Broad Peak (w 60%) powróciła do Warszawy. Zaraz zorganizowano konferencję prasową. Krzysztof, Adam i Artur byli bardzo przygnębieni takim końcem wyprawy, opowiadali o akcji szczytowej, czuli się bezsilni, nie mogąc kolegom pomóc.

20 marca 2013 roku ■



Wesołych Świąt Wielkiej Nocy

życzy

Zarząd Główny PTT



Przekaz 1% podatku Polskiemu Towarzystwu Tatrzańskiemu

PTT jest zarejestrowaną, posiadającą osobowość prawną organizacją pożytku publicznego. W imieniu wszystkich naszych członków, w imieniu naszych ukochanych gór, prosimy o przekazanie 1% swych podatków na rzecz PTT.

Dlaczego nam? ■jesteśmy stowarzyszeniem miłośników gór ■propagujemy niskobudżetową turystykę górska ■działamy na rzecz ochrony przyrody gór ■szkolimy przewodników górskich i prowadzimy edukację młodych turystów ■utrzymujemy się ze składek członkowskich i opieramy się na społecznej pracy naszych członków oraz sympatyków, nie mamy żadnych etatów ani pensji

Jak to zrobić? Przekazanie 1% podatku organizacji pożytku publicznego jest bardzo proste. Aby tego dokonać należy wypełnić odpowiedni fragment formularza PIT w sposób podany poniżej:

WNIOSK O PRZEKAZANIE 1% PODATKU NALEŻNEGO NA RZECZ ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO (OPP) Należy podać numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego (Numer KRS) organizacji wybranej z wykazu prowadzonego przez Ministra Pracy i Polityki Społecznej oraz wysokość kwoty na jej rzecz.		
<input type="checkbox"/> Numer KRS	0000115547	<input type="checkbox"/> Wnioskowana kwota Kwota z poz.58 nie może przekroczyć 1% kwoty z poz.34, po zaokrągleniu do pełnych dziesiątek groszy w dół.
<input type="checkbox"/> (kwota)		<input type="checkbox"/> gr
INFORMACJE UZUPEŁNIAJĄCE Podatnicy, którzy wypełnili część G, w poz.59 mogą podać cel szczegółowy 1%, a zaznaczając kwadrat w poz.60 wyrazić zgodę na przekazanie OPP swojego imienia, nazwiska i adresu wraz z informacją o kwocie z poz.58. W poz.61 można podać dodatkowe informacje, np. ułatwiające kontakt z podatnikiem (telefon, e-mail).		
<input type="checkbox"/> Cel szczegółowy 1%	Oddział PTT w	<input type="checkbox"/> Wyrażam zgodę
<input type="checkbox"/>		<input type="checkbox"/>



WYDAWCA: ZARZĄD GŁÓWNY POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

REDAKCJA: SZYMON BARON, BARBARA MORAWSKA-NOWAK

SKŁAD: JUSTYNA RYBKA

ADRES REDAKCJI: UL. KONARSKIEGO 21/5, 30-049 KRAKÓW ♦ E-MAIL: PRACOWNIA@PTT.ORG.PL ♦ TEL.: 12 634-05-89

WERSJA ELEKTRONICZNA „CO SŁYCHAĆ?” JEST DOSTĘPNA NA STRONIE: HTTP://WWW.PTT.ORG.PL